

4 Potem oblizał łyżeczkę

Historia LSD zaczęła się od przecucia. 16 kwietnia 1943 roku szwajcarski chemik, Albert Hofmann, odniósł „dojmujące wrażenie”¹, że powinien wrócić do pewnej pochodnej sporyszu, którą zsyntetyzował pięć lat wcześniej. Sporysz to bogaty w alkaloidy grzyb atakujący zboża. Hofmann, badacz ze szwajcarskiego laboratorium Sandoz, usiłował wynaleźć środek pobudzający krążenie, silniejszy od aspiryny.

Związek, o którym mowa, był już dwudziestym piątym derywatem kwasu lizergowego, jaki wyodrębnił Hofman. Pierwsze testy nie były pomyślne, więc w 1938 roku naukowiec przerwał prace. Jednak tamtego dnia jakiś niezrozumiały impuls kazał mu ponownie uzyskać porcję tej substancji, dietyloamidu kwasu D-lizergowego. Hofmann twierdził później, że „coś ważniejszego niż przypadek”² stało za tą decyzją. Odrobina substancji wniknęła do organizmu chemika przez skórę, w efekcie przez trzy godziny był „w stanie niezwyklego i całkiem przyjemnego odurzenia”. Zrozumiał, że odkrył coś interesującego. W czasie weekendu przemyślał sprawę, a w poniedziałek – tym razem już świadomie – przyjął kolejną dawkę LSD. Była bardzo mała, wynosiła zaledwie 250 mikrogramów, jedną milionową uncji. Chemik zakładał, że działanie tak niewielkiej ilości będzie ledwie odczuwalne. Stało się jednak inaczej. Jego powrót z pracy do domu

1 Lee i Shlain, *Acid Dreams*, s. xiv.

2 Lachman, *Turn off Your Mind*, s. 151.

tamtego dnia przeszedł do historii jako być może najbardziej pamiętna i wstrząsająca przejażdżka rowerowa w dziejach³.

Odkrycie Hofmanna nie uszło uwagi CIA, która w owym czasie poszukiwała bezwonnego i bezbarwnego serum prawdy. Agencja wydała miliony dolarów na badania nad LSD – w 1954 roku uważała je za potencjalną broń w „wojnie niekonwencjonalnej”. Jednak pracownikom Agencji nigdy nie udało się dokładnie poznać działania LSD. Według pierwszych raportów, przyjętych z wielkim entuzjazmem, LSD nie tylko sprawdzało się jako serum prawdy, ale także sprawiało, że więzień po wyjściu z narkotycznego transu nie pamiętał, co powiedział przesłuchującym. Ale późniejsze raporty donosiły, że LSD jest zupełnie bezużyteczne jako serum prawdy; zalecano nawet, by agenci zawsze mieli przy sobie dawkę narkotyku – gdyby ich pojmano i chciano przesłuchać, powinni ją zażyć. Dzięki temu nie wyjawiliby wrogowi żadnych tajemnic, bo zdolni byłiby jedynie gadać od rzeczy.

Uznano wówczas, że LSD jest psychomimetykiem czyli środkiem, który wywołuje objawy charakterystyczne dla schizofrenii i innych chorób psychicznych. Mógłby więc posłużyć przy badaniach tego rodzaju zaburzeń w warunkach laboratoryjnych. Narkotyk można by było również podstępem aplikować wrogim przywódcom, aby ich zdyskredytować. Ponadto środek mógłby przydać się jako narzędzie tortur psychicznych. Prace kontynuowano przez pewien czas, ale w końcu trzeba było przyjąć do wiadomości fakt, że reakcje wywołane przez LSD w niczym nie przypominają symptomów żadnej znanej choroby psychicznej. Narkotyk nie dawał się zdefiniować, zdawałoby się, że wodzi badaczy za nos i zawsze wyprzedza ich o krok. Nie tylko pracownicy CIA padli ofiarą zdradliwej natury LSD. Innym badaczom też dał się we znaki.

Mimo że CIA nie potrafiła znaleźć zastosowania dla tej substancji, niewątpliwie budziła ona w Agencji duży respekt.

3 Hofmann wracał do domu na rowerze dlatego, że była wojna i brakowało benzyny, więc nie mógł skorzystać ze swojego auta. Gdyby jechał wtedy samochodem, mógłoby dojść do tragicznego wypadku i LSD nigdy nie zostałoby odkryte.

Ponieważ istniała obawa, że wróg podstępem nafaszeruje nią agentów, zaczęto podawać im narkotyki, aby nauczyli się rozpoznawać objawy jego działania. Z początku było to robione jawnie, ale później ktoś doszedł do wniosku, że lepiej aplikować środek agentom bez ich wiedzy. Akcja stopniowo nabrała rozmachu, LSD podawano już nie tylko pracownikom sekcji prowadzącej badania, ale wszystkim funkcjonariuszom. W tym okresie niespodziewane ataki halucynacji i rozmaitych niedyspozycji stały się dla pracowników CIA elementem ryzyka zawodowego. Akcję zakończono, kiedy sprawy wymknęły się spod kontroli – mianowicie wyszedł na jaw plan dodania narkotyku do misy z ponczem podczas przyjęcia w biurze agencji⁴. W owym czasie setki funkcjonariuszy CIA przyjęły LSD, niektórzy nawet wielokrotnie. Spekulowano potem, że być może dlatego w Agencji powstawały wówczas tak osobliwe pomysły, jak badania nad postrzeganiem pozazmysłowym czy projekt pozbawienia Fidela Castro brody poprzez natarcie mu butów specjalnym środkiem chemicznym.

Wojsko również badało LSD. To właśnie wojskowy naukowiec ukuł termin „trip”, określający stan po zażyciu narkotyku. Dowódcy uważali, że LSD może mieć istotne znaczenie na polu walki, więc poddano działaniu tego środka blisko półtora tysiąca żołnierzy. Brytyjska armia też eksperymentowała z narkotykiem. Sfilmowano wówczas odurzony LSD oddział podczas manewrów w lesie. Żołnierze nie potrafili czytać map, obsługiwać radia ani wyrzutni rakiet. Wpadli więc w panikę i poddali się, po czym jeden z nich wdrapał się na drzewo, żeby nakarmić ptaki. Z kolei amerykańscy wojskowi – ku zdumieniu władz – zaczęli kraść tę straszną, powodującą obłęd „broń” i zażywać ją podczas hucznych imprez.

Większość znanych dziś faktów, dotyczących eksperymentów amerykańskiego rządu z LSD, ujawniono w 1977 roku, podczas senackiego przesłuchania. Ted Kennedy, przewodniczący podkomisji do spraw zdrowia i badań naukowych, usiłował wtedy uzyskać informacje na temat operacji CIA o kryptonimie

4 Lee i Shlain, *Acid Dreams*, s. 29.

MK-ULTRA. Był to program parasolowy, obejmujący wszystkie prace CIA nad rozwojem broni chemicznej i biologicznej, prowadzone w czasie zimnej wojny. Duża część tych działań okazała się szokująco nieetyczna. Kiedy opracowywano techniki prania mózgu i kontroli umysłu, w charakterze królików doświadczalnych wykorzystano setki umysłowo chorych; aplikowano im rozmaite substancje bez ich zgody i wiedzy. W szpitalu w Lexington, w stanie Kentucky, podawano pacjentom LSD przez siedemdziesiąt sześć dni z rzędu. Amerykański lekarz⁵, który był członkiem Trybunału Wojskowego w Norymberdze, sądzącego nazistowskich zbrodniarzy wojennych, sam później po wielokroć łamał Kodeks Norymberski. Jednak najbardziej skandaliczne było faszerowanie psychodelikami przypadkowych, niczego niepodejrzewających obywateli. W San Francisco wynajęto uzależnione od narkotyków prostytutki, które sprowadzały klientów do konspiracyjnego lokalu CIA, działającego pod przykryciem domu publicznego. Tam podawały im w drinkach środek odurzający, agenci zaś obserwowali, jak mężczyźni zachowują się pod wpływem narkotyków. Operacją dowodził niejaki George Hunter White. White miał zwyczaj siadać na sedesie za lustrem weneckim i, sącząc martini, śledzić przebieg wydarzeń. Z wyciorów do fajki formował ludzkie figurki i łączył je w takie pozycje seksualne, które, według niego, ułatwiały osłabienie woli delikwenta i wyciągnięcie z niego tajemnic. Wysyłał te figurki swoim przełożonym do analizy⁶. White wychwalał później swoje ówczesne zajęcie, twierdząc, że to była „zabawa, zabawa i jeszcze raz zabawa”. Wspominając pracę dla CIA, napisał jeszcze: „Gdzie indziej mógł taki krewki chłopak jak ja kłamać, zabijać, oszukiwać, kraść, gwałcić i łupić za przyzwoleniem i z błogosławieństwem najwyższych instancji?”⁷.

5 Nieżyjący już doktor Ewan Cameron, swego czasu prezes różnych towarzystw psychiatrycznych – kanadyjskiego, amerykańskiego i światowego. Zob. *Acid Dreams*, Lee i Shlain, s. 23–24.

6 Jon Ronson, *The Men Who Stare at Goats* (Picador, 2005).

7 List White’a do dr Sidneya Gottlieba, cyt. za: *Acid Dreams*, Lee i Shlain, s. 35.